



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 24 (479)
15 CZERWCA — 15 JUIN 1957

CENA 30 fr.
PRIX

AMERYKAŃSKA POŻYCZKA DLA POLSKI

(Wywiad z Prezesem Egzekutywy Zjedn. Nar. p. Adamem Ciołkoszem)

W związku z przyznaniem przez rząd Stanów Zjednoczonych pożyczki dla Polski, zwrócić się do bawiącego w Paryżu prezesa Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, p. Adama Ciołkosza, z prośbą o naświetlenie tej sprawy. Rozmowę przeprowadził redaktor „Syreny”.

— Jak Pan Prezes ocenia gospodarczą stronę zawartej umowy pożyczkowej?

— Odpowiedź można zawrzeć w 2-ach wyrazach: późno i mało. Oczekiwaliśmy, że tempo rokowań pożyczkowych będzie znacznie szybsze, że nie będą one się wlokły całymi miesiącami. Gdyby pożyczka była przyznana wcześniej, jej efekt psychologiczny byłby na pewno większy. Także co do wysokości pożyczki jesteśmy rozczarowani i zawiedzeni. Rozumiemy doskonale, że udzielenie dużej pożyczki Polsce stanowi w obecnych warunkach pewne ryzyko, ale postawa obojętności w stosunku do sytuacji, w jakiej Polska się znalazła, stanowiłaby ryzyko bez porównania większe. Może więc byłoby lepiej wejść w tę nową sytuację i szybko i szczerze.

Paul ROBERT

Le vrai visage de la Pologne

La Pologne est avant tout une âme.

Politiquement et territorialement, elle a subi les pires vicissitudes qui puissent frapper une nation. Elle a eu ses heures d'euphorie, s'est étendue de la Baltique à la Mer Noire. A d'autres heures elle s'est rétrécie comme une peau de chagrin. Elle n'a jamais eu de frontières fixes, et il y a douze ans elle a perdu le tiers de son territoire à l'Est pour en récupérer autant à l'Ouest. Pendant plus d'un siècle la nation polonaise a même totalement disparu en tant qu'Etat.

Mais le peuple polonais a toujours survécu, car, depuis les temps lointains de sa fondation, vers l'an 1000, sous ses deux premiers rois Mieszko et Boleslas, il s'est appuyé inébranlablement sur deux forçés: la foi catholique et le patriotisme.

Les événements tout récents viennent de prouver à nouveau la vitalité de ces deux principes.

Le cardinal Wyszyński s'est rendu à Rome pour y recevoir les insignes de la dignité cardinalice, à laquelle il avait été élevé dès 1953 et que le Pape n'avait pas pu lui remettre plus tôt, le cardinal étant resté trois ans emprisonné.

On sait que dès sa libération, le cardinal Wyszyński a galvanisé le catholicisme polonais, a traité avec le gouvernement communiste, et obtenu de lui un *modus vivendi*. Il a agi, comme le Pape l'en a félicité, « avec prudence, intelligence et fermeté ».

dokończenie na str. 2-giej

Leopold STAFF

PRZEJDĄ CIĄGNĄCE ŁAŃCUCHEM

Przejdą ciągnące łańcuchem zbyt długim,
Przejdą czasy ciężkich losu chłostań,
I jutro powie jednym: „Przeć!”, a drugim
Powie: „Pozostań!”.

Tych, co wiązali przyjaźnie przymierza
Po to jedynie, by były niezgody,
Ażby rzucać, jak zwierzę na zwierza —
Całe narody;

Tych, co sprawili, że nienaruszonym
Li to zostało, co ziemię bezwiedną
Dzieli, że świat dziś, który był zagonem,
Jest między jedną;

Tych, którzy ludzkość chcieli skryć w tornistrze,
Przepędzi Jutro wężami Eumenid,
By nie widzieli ich słońce najczystsze,
Gdy wstąpi w zenit!

Przeleca górą Huny i Mongoły,
A my, jak kłosa pod wiatru powianiem,
Ugięci nisko, podniosiem się czoły
I prostsi wstanem!

Leopold STAFF

Mimo jednak uczucia pewnego zawodu — zostawiamy miejsce dla optymizmu na przyszłość: Ameryka dostrzegła i oceniła wyjątkowość sytuacji polskiej i uczyniła pierwszy krok w kierunku współpracy, a reżym nie ponowił kapitalnego błędu, jaki popełnił w roku 1947 odrzucając ofertę amerykańską, znaną pod nazwą planu Marschalla. Nawiasem mówiąc politykę reżymu komunistycznego formowali wówczas dokładnie ci sami dwaj ludzie — Gomułka i Cyrankiewicz — i to dokładnie na tych samych stanowiskach, na których są dzisiaj, tj. pierwszego sekretarza partii komunistycznej i premiera rządu w Warszawie.

— Co mógłby Pan Prezes powiedzieć o politycznej stronie tego zagadnienia?

— Czynniki polityczne na emigracji poparły zabieg o pożyczkę dla Polski bez wahań i bez zastrzeżeń, a także bez wyjątków, o ile pominąć p. Mikolajczyka, który raz jeszcze okazał się politykiem błędnie oceniającym sytuację.

Rozumieliśmy, że pomoc dla Polski musi przejść przez ręce rządu komunistycznego, jako jedynej administracji jaka w Polsce de facto istnieje. Rozumieliśmy również, że pomoc ta nie może być związana z żadnymi warunkami politycznymi. Gdyby było inaczej

Z. L. ZALESKI

LEOPOLD STAFF

Odszedł w błękit wiekuistego oddalenia... Cały jego żywot poetycki miał w sobie — to prawda — coś z błękitnej pielgrzymki ku szczytom nieznanym, czy ku niedoścignionym głębiom własnej osobowości. Nawet w najgorętszych wywnieszeniach poetyckich Staffa przewija się istotnie ta właśnie smuga barwna: od stalowych błysków woli — do lazurowych upojen przestrzęnia, głębią i wysokością lotu.

Syn Kresowego Lwowa, miasta wiecznego zgiełku myśli, walki i pracy, gdzie krew bohaterstwa zamiast wapna zdaje się spawać kamienie — Leopold Staff urodzony w 1878 roku — wystąpił wcześniej na arenę poetycką i od razu w pełnym rynsztunku twórczym. Wydał w 1901-ym *Sny o Potędze* wniosły do polskiej poezji ówczesnej

ów właśnie stalowy ton woli, wykuwający nie broje rycerską, ale samo serce rycerza: wielkość i hart ducha. Powstał tak piękny mit Kowala-pogromcy wszelkiej słabości... wewnętrznej. Mit, rodem z Nietzschego, którego Staff był czytelnikiem-entuzjastą i zarazem (świetnym) miłującym tłumaczem... Ale mit ten, jak cała wielokształtna parabola *Snów o Potędze* — nasycony był przede wszystkim wiarą w możliwość i skuteczność przebudowy osobowości ludzkiej przez wolę piękną.

Dyscyplina piękna — szlachetnie i niełatwo przeobraża i podnosi. Jak karność w wojsku jest ona nieodzownym warunkiem wewnętrznej zyciowości. Nie chodzi tu zresztą jedynie o sumienne wypełnianie różnych konwen-

Wiktor JUNOSZA

Z NARODEM CZY PRZECIWNARODOWI?

Brak zgodności poglądów jest cechą wspólną wszystkich społeczeństw kultury zachodniej. Wynika on ze stonowanej szlachetnie jej chlubie zasady tolerancji, pozwalającej na wypowiedzenie każdego poglądu, byle był wyznawany uczciwie i szczerze.

Dlatego nie powinniśmy przypisywać zbyt wielkiego znaczenia tym sporom, które stanowią jedną z charakterystyk naszego emigracyjnego życia politycznego. To, że po tamtej stronie, wśród wyznawców (jeśli prawdziwi wyznawcy) tej zmaltretowanej przez praktykę teorii w ogóle jeszcze gdziekolwiek istnieje) siawetnego marksizmu-leninizmu, wszelkie uchwały, bez względu na to czego dotyczą, zapadają zawsze jednogłośnie i „z entuzjazmem” — nie powinno nas dezorientować: nie tylko nie powinniśmy się wstydić że u nas jedni są za, a drudzy przeciw, lecz, wręcz na odwrót — uważać to za objaw zdrowia i politycznego wyrobienia.

Z jednym tylko zastrzeżeniem: taka rozbieżność zapatrywań nie może dotyczyć twierdzeń, stanowiących sam fundament naszego ogólnoludzkiego i narodowego światopoglądu, a biorąc dziedzinę bardziej ściśle określoną —

stanowiących uzasadnienie naszego postawiania na emigracji i naszej postawy wobec narzuconego Krajowi komunistycznego reżymu.

Przytoczę konkretny przykład. Nie tak dawno, pewien odiam jednego z naszych najpoważniejszych stronnictw politycznych wysunął tezę, że emigracja i jej „polityczne przedstawicielstwo”

dokończenie ze str. 4-tej

Dr Karol RIPA (Chicago)

ODRODZENIE CZERWONEJ MIĘDZYNARODÓWKI

KOMINFORM

Pierwsze lata powojenne wykazały szybko, że współpraca z czerwonym imperium, utworzona przez Stalina dzięki wielkim ustępstwom Zachodu przy końcu wojny — nie była możliwa. Po licznych spotkaniach i konferencjach stosunki między Zachodem i Związkiem sowieckim stały się coraz chłodniejsze. Zaczęła się „zimna wojna”. Równocześnie okazało się, że partie komunistyczne nie miały możliwości dojścia do władzy w żadnym kraju w sposób legalny.

Moskwa zmieniła taktykę. Powstał Kominform z kwaterą główną najpierw w Belgradzie, a po „buncie” Tity — w Bukareszcie, pod hasłem „O trwały pokój dla demokracji ludowej”.

Teraz Moskwa podjęła „akcję pokój” na światową skalę. Wprowadziła ona wielu w błąd i przyniosła Rosji wielkie zyski na olbrzymim kontynencie azjatyckim (najbardziej praktycznym wynikiem tej działalności była konferencja państw azjatyckich i afrykańskich w Bandungu i sowieckie przewodnictwo w przeprowadzaniu ultranacjonalistycznych dążeń i celów ludów kolorowych).

KOMUNIZM „NARODOWY”

Tito został wyznaczony głównym przywódcą Kominformu. Ambitny jugosłowiański „mały Stalin” nie był jednak dość posłuszny i zaczął snuć własne plany, niezgodne z zamiarami Moskwy. Tak np. Tito planował wielką federację ludów bałkańskich pod swoim dowództwem. Znany przywódca komunistyczny Bułgarii, Dymitrow, popierał ten plan. Obydwaj zostali zaproszeni przez Stalina celem omówienia tej sprawy. Tito odmówił: był ostrzeżony przez swych przyjaciół z Moskwy. Dymitrow polecał do ZSSR i „umarł” tam nagle.

Dyktator Kremla wyklął „buntowni-

rząd komunistyczny w Warszawie musiałby tę pomoc odrzucić. Na szczęście Ameryka zajęła stanowisko poprawne, nie stawiała żadnych postulatów natury politycznej; tylko dzięki temu pożyczka doszła do skutku.

Tym niemniej muszą być i będą pewne konsekwencje natury politycznej, choćby nawet były niezamierzone. Konsekwencjami tymi będą: po pierwsze — złagodzenie katastrofalnej sytuacji gospodarczej w Polsce i lepsze samopoczucie społeczeństwa polskiego; po drugie — wzrost zaufania do Zachodu, które, jak wiadomo, bardzo osłabło, zwłaszcza po wydarzeniach węgierskich i bezczynności Zachodu w tym okresie; po trzecie — pewne odprężenie w stosunkach międzynarodowych w rejonie, który powszechnie uznaje się za kluczowy dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

dokończenie na str. 3-ciej

cji estetycznych, jak rytm, rytm, strofa lub pewna jednolitość i strojność budowy metaforycznej. Chodzi przede wszystkim o tę głębszą dyscyplinę moralno-estetyczną, która wymaga czystości tonu i podwójnego poskuszenia: nakazem zewnętrznym (stosunek czujnej, miłosnej niemal wierności i uległości do materiału—słowa) i porywem wewnętrznym, tj. istocie i stylowi własnej osobowości. Pod tym względem twórczość poetycka nieustannie uczyniła ze Staffa prawdziwego „bożego robotnika” w służbie piękna, bożego robotnika który stał się zarazem mistycznym uwodźcą cielem dusz, łaknący klasycznej pogody poetyckiego wyrazu zespolonej z głębokim nurtem myśli żywej, czującej...

W tej atmosferze szlachetnego humanizmu urasta długi szereg zbiorów lirycznych Staffa, przeplatanych utworami dramatycznymi i mistrzowskimi przekładami arcydzieł obcych... Spośród dramatów przypomnijmy *Skarb*, *Igrzysko*, *Go dawa*, *Południe*, *Wawrzyn*... *Go dawa*, zwłaszcza i *Skarb* — stały się dla czytelnika polskiego symbolicznym wyrazem najgłębszych intencji duchowych Staffa. Z jednej strony — tragiczna ale ku wzmożeniu wiodąca potęgą piękną, z drugiej — dramat prawdy i wiary, wkradający niejako w ogólniejsze zagadnienie bytu zbiorowego.

dokończenie na str. 3-ciej

Wszystkie niemal sztaby wojskowe dochodzą do zgodnego wniosku, że t. zw. „klasyczne” siły zbrojne, oparte o wzory techniczne, organizacyjne i taktyczne ostatniej wojny, stają się przeżytkiem. Broń atomowa i pociski kierowane o dalekim zasięgu zdają się za jednym zamachem spychać tak wojsko lądowe, jak lotnictwo i marynarkę wojenną na drugorzędne miejsca w przyszłym konflikcie zbrojnym, gdyż kiedykolwiek miało do niego dojść. Bo po co budować olbrzymie samoloty i szkolić wysoko wyspecjalizowane załogi, gdy pocisk kierowany przeniesie ten sam ładunek wodnorodny do najbardziej odległego celu? Przecież ciężki samolot jest niczym innym tylko transportowcem bomb czy bomby, jak czołg jest pojazdem przewożącym działa i karabiny maszynowe z ich amunicją.

Do niedawna jeszcze podobne rozumowanie nazwano by fantazjowaniem; dziś Stany Zjednoczone i Rosja sowiecka wydają najważniejszą część swego budżetu wojskowego na rozwój właśnie pocisków kierowanych i broni atomowo-wodorowych. Więcej — realizm tego rozumowania wydaje się być tak oczywisty, że W. Brytania w drastyczny sposób redukuje swoje „klasyczne” siły zbrojne.

To widmo przyszłej wojny na wielką skalę wygląda jednak tak potwornie groźnie, że prawdopodobnie żadne państwo demokratyczne jej nie zaryzykuje. Jednak groźba będzie zawsze wielką ze strony reżymów dyktatorskich, gdzie jednego dnia niepożyczalny fanatyk może zechcieć nacisnąć guzik zniszczenia. Nasuwa się tu jedyny logiczny wniosek, że wrogiem ludzkości nie jest bomba wodorowa ani pocisk kierowany, czyli nie uzbrojenie, lecz dyktatorzy, w których posiadaniu znajdują się, lub mogą się znaleźć, bronie masowego zniszczenia.

Chęć pertraktowania z takimi reżymami na temat rozbrojenia, kontroli, zakazu pewnych broni, organizacji bezpieczeństwa zbiorowego oczywiście nie prowadzi do zasadniczego celu — do zapobieżenia ewentualnej, niszczącej wojnie. Jest to naiwna chęć stosowania metod dyplomacji z XIX wieku do sytuacji, które nie mają precedensu w historii świata, bo jeszcze nie było takiego zagrożenia, by jedno mocarstwo nie tylko mogło podbić cały szereg innych i narzucić im swoją władzę, lecz zniszczyć w ogóle zorganizowane życie społeczeństw, albo nawet życie w ogóle.

Gorzej, te metody z okresu Kongresu Wiedeńskiego usypiają, jak narkotyk, czujność i zaniepokojenie opinii publicznych w świecie. Przypomina to sytuację z okresu upadku imperium rzymskiego, gdy barbarzyńcy zdobywali miasta, których obrońcy znajdowali się na przedstawianych w teatrach. Wówczas ci obrońcy ludzili się wciąż wielkością i potęgą imperium, dziś ludzili się wartością układów z dyktatorami z jednej strony, a z drugiej przedstawia się tych dyktatorów jako ludzi normalnych — takich, jak wszyscy inni.

Historia ostatnich lat dobitnie wykazała, jaką wartość przedstawiają układy zawarte z Hitlerem czy Stalinem, a i najprostszym zdrowym rozsądek powinien dyktować, że z nieodpowiedzialnym i szalonym człowiekiem, który

dokończenie na str. 4-tej

ka” jugosłowiańskiego, wykluczając go z komunistycznej społeczności międzynarodowej.

Tito, zręczny zongler, był teraz w bardzo trudnej sytuacji. Potrafił jednak pokonać ortodoksyjnych komunistów, przy czynnej pomocy swych towarzyszy z czasu wojny, i utrzymał władzę w swym ręku. Ażby otrzymać potrzebne poparcie Zachodu, zwłaszcza ażeby ocalić kraj przed rosnącym kryzysem gospodarczym, dyktator jugosłowiański stworzył zrzeczenie teorii o t. zw. „narodowym komunizmie” — jako przeciwwagę dla „międzynarodowego komunizmu” Stalina.

Witold NOWOSAD

WIELKI PRYMAS

Podróż do Rzymu J. Em. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski wraz z poważną delegacją Episkopatu Polski — a także osobiste włożenie kapelusza kardynalskiego na głowę Prymasa Polski przez Papieża Piusa XII stały się wypadkami o światowym znaczeniu. Od dziesiątków lat nie było Polaka tak sławnego i tak podziwianego w całym świecie, nie tylko katolickim czy chrześcijańskim, jak Ks. Kardynał Wyszyński. Ten człowiek nad wyraz skromny i ujmujący, do niedawna wiewiółka Bezpieki a dziś prawdziwy przywódca duchowy narodu polskiego, z którego znaczeniem i siłą o korzeniach tkwiących w łasce nadnaturalnej — muszą się liczyć wszyscy tyranie komunistyczni, roznosi imię Polski do krańców ziemi, wszędzie tam, gdzie ludzie wierzą w tryumf ostateczny miłości nad nienawiścią i dobra nad złem.

Prymas Stefan Wyszyński toczy i wy-

Sztuczka Tity udała się całkowicie. Żaden inny kraj nie otrzymał od Stanów Zjednoczonych tak dużej pomocy finansowej i materialnej jak Jugosławia. Sam Tito zachował pełną niezależność, zupełną swobodę i lawiruje do tychczas w międzynarodowym chaosie z największą zręcznością i powodzeniem.

PO ŚMIERCI STALINA

W Związku sowieckim i w stosunkach międzynarodowych wyłoniła się nowa sytuacja. Zachód nie był jednak zdolny wykorzystać śmierci Stalina dla

dokończenie na str. 2-giej

dokończenie na str. 3-ciej

FP 2156

PRZEZ PRYZMAT PRASY KRAJOWEJ

ROLA I ZADANIA PRASY KOMPARTII

Jeden z pomagierów Gomulki w sekretariacie KC kompartii, Jerzy Morawski, zabrał się ("Trybuna Ludu" z 29. 5. 57) do prasy krajowej, a przede wszystkim do prasy partyjnej. Stwierdziwszy, że "pewna część dziennikarzy wykazuje sympatie i upodobania mieszczkańskie, schlebna różnym gustom i guś cizom, w niegodny sposób plaszczy się przed kapitalistycznym Zachodem" i że w Kraju zapanowały nastroje "zniechęcenia czy osłabienia wiary w socjalizm", Morawski pisze:

"Prasa jest szczególnie ważnym i skutecznym narzędziem wsi partyjnej z masami i jako taką trzeba ją szczególnie troskliwie instruować, kształtować w najściślejszym związku z aktywnym partyjnym i instancjami partyjnymi".

Innymi słowy, prasę trzeba znowu wziąć za mordę, nie pozwolić jej brukać, skierować na utarte tory socrealizmu. Ma ona pisać nie o tym, co widzi, ale o tym, co jest w interesie partii. Morawski wyraźnie to podkreśla: "Całą działalność prasy musi przeznaczyć dążenie do jak najlepszej, najskuteczniejszej pomocy partii i społeczeństwu w realizacji trudnych zadań, które stoją obecnie przed nami. Fałszywym torem posłabły publicystyka, która chce pisać tylko o tym, co się może podobać w określonych kręgach czytelników. Podejmowanie spraw i tematów trudnych, nieraz nawet niepopularnych, do których trzeba przekonać — winno stanowić szczególną troskę naszej prasy".

To zresztą już uderza zachodniego czytelnika prasy krajowej. Wiele z niej znowu dawna nuda, ta prasa znowu zaczyna przemawiać "dretwą mową". A cenzura znowu coraz bardziej daje się we znaki. Nawet tak ciekawe dawniej pismo, jak "Po prostu", organ "wściekłych", jest dzisiaj szare, nudne, beznadziejne.

"Z DYMEM KADZIDEŁ"

W artykule pod powyższym tytułem Paweł Jasienica rozprowadza się ("Nowa Kultura" z 2. 6. 57) z zespołem krakowskiego "Tygodnika Powszechnego". Przede wszystkim prostuje twierdzenia tego zespołu, że "katolicy" krakowscy nie mają zamiaru odgrywać żadnej roli politycznej:

"Kilka lat temu Kisielewski pisywał w tygodniku opozycyjnym. Walczył z nim pisma będące wyrazicielami opinii decydujących czynników politycznych. Dziś sytuacja się zmieniła radykalnie. "Tygodnik Powszechny" to prawdziwa potęga polityczna. Nie ma racji poseł Stomma, kiedy pisze o sobie "...nie mamy żadnego współudziału w rządach". Trzy mandaty poselskie i fotel w Radzie Państwa to jednak sporo, jak na jedną redakcję. Tylko "Polityka" (nowy organ dawnych stalinowców dzisiaj popierających Gomulkę — przyp. mój — J.R.) wyprzedza "Tygodnik" o jednego ministra".

Jasienica pisze o tym, by wykaazać, że to krzykliwa grupa "katolików" radykalnie zmienia swoje poglądy:

"Piszę o tym nie dla żadnych złosliwości. Chodzi o to, że człowiek, który z opozycyjnych marginesów trafił w pobliże politycznych szczytów, niemal z reguły zmienia i poglądy w wielu sprawach i — postępowanie. Przykłady funtami po wszystkich rozdzielach historii można zbierać. Nie tak nie zmienia człowieka jak władza lub pozycja na świeczniku. Stefan Kisielewski dawniej nie drwił z dążeń do swobody słowa. Owszem, był tej zasady świętym obrońcą. Był polemiką winną dotychczas, co "Tygodnik" pisze teraz, a nie tego, co pisał dzieł się lat temu".

Istotnie, poseł Kisielewski wygłosił w reżymowym sejmie mowę i... nie czekając końca sesji sejmowej wyjechał do Paryża, by tutaj — razem z Stommą — wyłożyć Francuzom tezy programu komunistycznego, pod którym krakowscy "katolicy" podpisali się oburcz i który za wszelką cenę po stanowili wprowadzić w życie. Tymczasem w Kraju różne pisma różnie stręściły sejmową mowę Kisielewskiego. Może nawet częściowo ją zbagatelizowały. To doprowadziło "katolickiego" posła do białej gorączki. Toteż w swym felietonie, napisanym prawdopodobnie w pałacu paryskiej "Kultury" i wydrukowanym w krakowskim "Tygodniku Powszechnym" z 12 maja, Kisielewski przeciwstawia się dążeń niom prasy krajowej do wolności słowa. Pisze dosłownie:

"Tylko jedno: jak na drugi dzień przeczytałem prasę warszawską, to stwierdziłem, że przemówienie moje w każdym z pism streszczone było inaczej, a żadne z tych streszczeń w najmniejszym stopniu nie przypominało tego, co naprawdę powiedziałem. Taką to i prasa. I jeszcze domaga się wolności słowa. Chęć i dzieci małe — jak mówią w Krakowie".

Jak widzimy, dążenie politruka Morawskiego zgłębilo się całkowicie z dążeniami "katolików" Kisielewskiego: obaj chcą chwycić dziennikarzy za mordę. Był' po slemu, nie razuszałd'. Ale wróćmy jeszcze na chwilę do artykułu Pawła Jasienicy, który przygląda się Stommę odgrywającego rolę bohatera i zwracającego się do Jasienicy tymi oto słowy:

"Paweł Jasienica wie, że przywilej "Tygodnika Powszechnego" polegał na tym, że nie mówiliśmy nieprawdy — i wie dobrze, co nam za to cały czas groziło".

Mowa tu o dawnym "Tygodniku" krakowskim, wydawanym w okresie biurotowego terroru. W odpowiedzi na chępliwe słowa Stommy Jasienica pisze:

"I to do mnie taka mowa! Do mnie, który jest żywym, chociażym dowodem, że nic nie groziło. Można było nie mieć tej pewności przed laty, ale nie wolno wątpić dziś".

"Poseł Stomma w zdenerwowaniu nieco się zagalował i poruszył sprawy, o których mówić raczej nie należało. Ale stało się i teraz ja muszę to i owo wyjaśnić".

"Chodzi o to, że ja trochę za długo ślepo się trzymałem przysięgi złożonej w AK. Mogłem te sprawy ostatecznie prawnie wyjaśnić w roku 1947, ujawniając się i biorąc w UB papierkę. Nie uczyniłem tego z obawy, że prasa napisze o ujawnieniu się jednego z członków redakcji "Tygodnika Powszechnego" nie podając, że w grę wchodzi sprawa dawno poniechana. Toteż w roku następnym — 1948 — jeden z oficerów UB mógł mi podczas śledztwa zadać następujące pytanie: "To pan wolał ratować księżę i faszystowski tygodnik niż siebie?" — "Dlaczego faszystowski?" — odpowiadałem, ale wyjaśnienia nie dostałem".

W dalszych wywodach Paweł Jasienica wykazuje, że właśnie należenie do redakcji "Tygodnika Powszechnego" było wówczas dużą ochroną. Cytujemy:

"Sytuacja moja była gorzej niż smutna. Prawo było całkowicie przeciwko mnie. Wyrok mógł być tylko jeden. Po ośmiu tygodniach odzyskałem wolność bez żadnych zastrzeżeń czy ograniczeń. Dlaczego? W gruncie rzeczy dlatego, że byłem dość znanym publicystą i członkiem redakcji "Tygodnika Powszechnego", pisma chronionego przez olbrzymi autorytet moralny kardynała Sapiehy. Gdyby nie ta okoliczność, żadne interwencje by nie pomogły, a nawet nikt by ich nie próbował".

Jaki z tego należy wyciągnąć wniosek? Jasienica wyciąga wniosek następujący:

"Takie były losy członka redakcji, który miał największe, naprawdę groźne obciążenie polityczne. Na większość moich kolegów redakcyjnych nawet "plamy" akowskiej nie było. Morał stąd taki, że wy — panowie — ani ja nie mamy moralnego prawa chępliwie się osobistym niebezpieczeństwem. W roku 1955 i 1956 wypuszczono na wolność mnóstwo ludzi, którzy przez długie lata siedzieli w więzieniu zupełnie bez przyczyn. Słów "trzeba zawsze uważać, w jakim kraju i do kogo się przemawia naprawdę nie rzuciłem na wiatr. One mają swój sens".

Niewątpliwie. Warto też jeszcze raz podkreślić, że na dzisiejszej grupie "katolików" krakowskich nie było żadnej "plamy" akowskiej. Oni się tym rzemiosłem nie parali.

"TRZY

EWENTUALNE ROZWIĄZANIA"

Zastanawiając się nad konsekwencjami, jakie istnienie broni termojądrowych wywoleje w życiu międzynarodowym, oraz nad tym, jakie mogą być w tej sytuacji możliwości politycznych rozwiązań, Edmund Osmańczyk dochodzi ("Przegląd Kulturalny" z 30. 5 — 5. 6. 1957 r.) do następujących wniosków:

"Widzę trzy ewentualne rozwiązania. Pierwsze, najgorsze — to wyścig mocarstw w uzbrajaniu atomowym so-

jusznicych armii, co praktycznie w Europie oznaczałoby zreorganizowanie wszystkich państw NATO i Układu Warszawskiego na zespoły militarne, wyszkolone w technice broni masowej, zważywszy olbrzymie koszty takiej reorganizacji, musiałyby to się odbić na stopie życiowej mas pracujących, przy czym dla krajów na dorobku, takich jak Polska, byłoby to obciążenie katastrofalne, stokrotnie większe niż koszty naszych zbrojeń w okresie wojny w Korei".

"Drugie — zbrojenie atomowe NRF zostanie zrównoważone zbrojeniami atomowymi NRD i wojsk ZSRR, stacjonujących w NRD i Polsce".

"Trzecie — rozbrojenie środkowej Europy w formie strefy neutralnej, gwarantowanej przez wielkie mocarstwa, rozbrojenie związane z jakimś szerokim układem ogólnoeuropejskim, będącym nowym, stałym elementem politycznym w światowym układzie sił".

Jakkolwiek Osmańczyk nie postawił wyraźnej kropki nad i, to jednak czytelnik odnosi wrażenie, że jest on zwolennikiem tej trzeciej ewentualności.

Jak widzimy, nie tylko na emigracji, lecz także w Kraju odzywają się głosy sugerujące zneutralizowanie Europy środkowo-wschodniej jako jedyną rozsądną rozwiązanie polityczne w tej części globu ziemskiego. Oczywiście, nie są to głosy identyczne. Na emigracji mocno została podkreślona zasada włączenia do tego obszaru wszystkich państw Europy środkowo-wschodniej dziś ujarzmionych przez Moskwę. W Kraju — ze względów ziemskich — unika się takiej precyzji. Ogólna tendencja tych głosów jest jednak bliźniaczo podobna.

Na te głosy widać jak na dłoni całą ohydę stanowiska reżymowych katolików w Polsce ("Polska na zawsze pozostanie w bloku radzieckim") oraz paryskich "Horyzontów", które nie zawahały się nazwać żądania emigracji, by Sowiety wycofały swe wojska z Polski — "polityką katastrofy".

Jerzy ROJAN.

FRAKCJE I FRAKCYJKI

Przemówienie Gomulki na IX Plenum trwało sześć godzin. Połowe tego czasu poświęcił on na omówienie problemów wewnątrzpartyjnych. Wielokrotnie powtórzył on apel "o jedność w szeregach partyjnych" co pozwala wnioskować, że szereg i nadal są skłócone, podzielone na frakcje i krytyczne wobec dzisiejszego kierownictwa. Potwierdzenia tej tezy można się doszukać także w następującej wypowiedzi Gomulki: "Partia nie może się zgodzić, aby w jej łonie powstawały jakiegokolwiek grupy frakcyjne, bez względu na ich nazwę. Nonsensem politycznym jest dzielenie partii na lewicę, centrum i prawicę. Taka bezdurna gadanina wyraża tylko dążenie do organizowania w partii grup czyli frakcji".

Tak stanowcze "nie pozwalaj" Gomulki wyznacza jego politykę na przyszłość. Jeśli zostało sformułowane, to tylko dlatego, że dzisiejszy stan faktyczny nie odpowiada woli przywódców.

W obecnym składzie Komitetu Centralnego Gomulki nie ma bezwzględ-

ODRODZENIE CZERWONEJ MIĘDZYNARODÓWKI

Dokończenie ze str. 1-5j

interesów wolnego świata. Najlepszy moment, żeby zgnieść czerwone niebezpieczeństwo, został zmarnowany.

Nowi władcy sowieccy pojeśli szybko, że metody używane przez Stalina prze stały być użyteczne. Dlatego zmienili oni radykalnie swoją taktykę. Aby uzyskać popularność potępiłi nawet do wnego mistrza i zrzucili na niego całą odpowiedzialność za błędy i zbrodnie przeszłości. I raz jeszcze Zachód przyjął nową sztukę z dziećmi łatwości. W międzyczasie mogli pokonać wiele trudności, które śmierć Stalina spowodowała w stosunkach międzynarodowych, jak również w stosunkach Moskwy z innymi krajami komunistycznymi (przede wszystkim z Chinami) i w ważnej sprawie pozycji produkującej Moskwy w obozie komunistycznym na całym świecie.

Nowi przywódcy sowieccy zostali zmuszeni do ustępstw na rzecz ludności so wieckiej w zakresie konsumpcji i cen. Musieli przyznać krajom satelickim pewną "liberalizację" i pewną "niezależność". Ten okres doszedł do punktu kulminacyjnego w krwawej rewolucji węgierskiej, którą tanki sowieckie zmia dżyły bezlitośnie, pokazując światu, że Moskwa nie chce ustąpić. Zachód przyjął to wyzwanie w milczeniu. — Chwiejna polityka czerwonych Chin zmieniła się w czynne poparcie najwyższego przywództwa Moskwy w obozie komunistycznym.

Tak zakończyło się krótkie "marzenie" o głębszym rozkładzie czerwonego imperium.

ODRODZENIE

CZERWONEJ MIĘDZYNARODÓWKI

Premier Chin czerwonych Czu En-laj odegrał ważną rolę w odnowieniu jedności komunistycznej na zasadach stosowanych przez Stalina. Komunizm staje się znowu ortodoksyjnie międzynarodowy. "Komunizm narodowy" jest niczym innym jak taktycznym posunięciem dla osiągnięcia ostatecznego celu zapomocą innego środka. Stalin — potępiony i "wymazany" po śmierci, jest obecnie znowu — obok Lenina

i Marksa — wielką gwiazdą na czerwonym firmamencie. Nic się nie zmieniło w dogmatach i w ogólnych zasadach komunistycznych.

Moskwa jest znowu ogólnie uznanym przywódcą i, co więcej, najwyższym wykładowcą teorii komunistycznej i jej urzeczywistniania w życiu narodów i państw.

Chiny pozostają przywódcą politycznym czerwonego imperium w Azji, będąc pod tym względem na równym poziomie z ZSSR.

Partie komunistyczne w krajach europejskich przyjęły "niepodzielne" prze wodnictwo sowieckie w sprawach ideologicznych, taktycznych i "strategicznych", jak również w sprawach o znaczeniu międzynarodowym. "Program dzienny" kompartii w pojedynczych krajach i państwach jest ustalany na periodycznych zebraniach ich przywódców z władzami moskiewskimi i pod stałą kontrolą sowiecką.

Większość krajów satelickich — po bezlitośnej i brutalnej "pacyfikacji" Węgier — została całkowicie podporządkowana rozkazom i dowództwu Moskwy.

Nowa międzynarodówka komunistyczna jest silniejsza i ściślejsza niż w czasie istnienia Kominformu: współpraca opiera się na bezpośrednich stosunkach między najwyższym ośrodkiem kierowniczym w Moskwie i oddziałami kompartii na całym świecie.

"NARODOWE ODCHYLENIA"

Tylko dwa kraje rządzone przez komunistów mają "narodowe odchylenie" — Polska i Jugosławia.

Obecna sytuacja w Polsce przedstawia się w ten sposób, że kontrola władz państwowych nad prywatnym życiem obywateli jest łagodniejsza i spokojniejsza, obywatele mają większą swobodę poruszania się i wyrażania. Z drugiej strony, partia jest jedynym czynnikiem decydującym, żadne inne partie nie mogą istnieć, żaden inny wpływ nie jest dopuszczalny.

Będem też nazywanie obecnego reżymu "komunizmem narodowym". Polska jest całkowicie zależna od Moskwy i ma obecnie "fałę liberalizacji" tylko dlatego, że narazie to jest dla przywódców sowieckich najlepsze chwilowe rozwiązanie. Będą oni tolerowali Gomulkę dopóty, dopóki to jest absolutnie nieodowne, zważywszy ogólną sytuację. W międzyczasie naciski Moskwy, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej, trzymają Gomulkę silnie w ryzach.

PROBLEM TITO

Tito przedstawia inny problem. Dyktator jugosłowiański jest przede wszystkim "Tita", a jego komunizm jest bardziej narzędziem jego zręcznej taktyki niż silną wiarą. Tito w innej "roli" byłby władcą małego kraju. Tito, zjawiający się jako "taran", którego można użyć do osłabienia obozu komunistycznego, stał się ważnym czynnikiem o znaczeniu międzynarodowym.

Ten zręczny żongler wykorzystuje wyjątkową sytuację i lawiruje z powodzeniem między demokracjami zachodnimi i komunistycznym wschodem. Otrzymuje on dobrą zapłatę za to od obydwu stron. Analogiczną rolę odgrywał kiedyś zręczny legendarny król Czarnogóra Mikołaj, typowy satrapa bałkański. Tito nie jest niczym innym.

Dr Karol RIPA.

Le vrai visage de la Pologne

dokończenie ze str. 1-5j

Malgré ses accommodations, la thèse de l'Eglise n'a pas varié, qui est une opposition absolue au communisme. S'adressant aux Polonais dans une encyclopédie spéciale *Invecti Athletas Christi*, le Pape les a invités « à continuer à déjendre leur foi contre tous les pièges, à rendre leurs coutumes de plus en plus conformes à leur foi et à imiter la fermeté inébranlable de leurs ancêtres afin que la Pologne puisse toujours rester croyante et un rempart du christianisme ».

Soyons persuadés que les Polonais resteront les athlètes invaincus du Christ, mais cette fermeté ne facilitera pas la tâche de l'épiscopat polonais, ni du peuple polonais, tous deux étroitement surveillés par Moscou.

Le patriotisme polonais est depuis mille ans fondé sur la lutte constante, à l'Ouest comme à l'Est, contre les Allemands et les tribus de la steppe.

Or, si les Allemands sont pour l'instant hors de cause, malgré leurs revendications sur la Silésie, les Russes eux sont effroyablement puissants. Ils sont les vainqueurs de la dernière guerre; ils occupent la Pologne avec bon nombre de divisions. Bien plus, le gouvernement polonais est officiellement communiste et vassal idéologique de Moscou.

Mais ce gouvernement ne représente ni le peuple polonais, ni ses aspirations. Le vrai visage de la Pologne est tout autre.

Paul ROBERT

"SYRENA"

pismo kombatanta — pismo każdego WOLNEGO POLAKA!

(FEP)

„Zapiski oficera Armii Czerwonej”

Sergiusz Piasecki zna dokładnie życie przemysłowców i szpiegów. I opisuje to życie z ogromnym talentem. Jego „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy” stanowił wydarzenie wydawnicze okresu dwudziestolecia, a autorowi odsiadującemu w lochach Świętego Krzyża karę wieloletniego więzienia — dał ugratnowaną wolność.

Piasecki zna także życie człowieka sowieckiego. Przypatrywał się z bliska bolszewickiej rewolucji, osobiście doświadczył jej skutków. Toteż jego opisy tego życia są, że tak powiem, ze znaniami koronnego świadka. A ponieważ umie on życie podpatrzeć i nie słychanie barwnie opisać, przeto powieści jego cieszyły się zawsze ogromną poczytnością.

Niewątpliwie taką samą poczytność zdobył sobie ostatnia książka Piaseckiego (1). Jest to satyra na armię czerwoną, pokazaną od podszewki; jest to mistrzowskie przedstawienie całego prymitywizmu umysłowego bolszewickiego żołdaka.

Michał Zubow, młodszy lejtnant czerwonej armii, która 17 września 1939 r. przekroczyła granice Polski, by „wyzwalać z burżuazyjnego jarzma swych braci: chłopów i robotników całego świata” — prowadzi dziennik. I zawsze ten swój dziennik komuś dedykuję: raz towarzyszowi I. W. Stalinowi, raz towarzyszowi A. Hitlerowi, anowu towarzyszowi Stalinowi, by za kilka tygodni zadedykować go towarzyszowi W. Churchillowi, a nawet towarzyszowi generałowi Sikorskiemu i prezydentowi Raczkiewiczowi. Wszystko zależy od tego, jak się rozwija sytuacja wojenna.

Wojna wojna, a życie życiem. Młodszy lejtnant Zubow na wiosnę 1940 r. znalazł się w Lidzie. Pod datą 12 kwietnia, zapisuje:

Wyszykowałem się ja na niedzielę naleźć. Perfum dużo na głowę wylałem. Dwa zegarki wzięłem i angielskiego fasonu buty wzięłem. Wyglądałem niegorzej jak jakiś ważny sowiski marszałek. Tak.

W sobotę kupiłem butelkę wódki, a w niedzielę poszedłem do straganiarzy. Ona też szykownie się wystroiła. I ponać było trudno w nowym palcie i w bucikach. Jak bardzo znaczna kapitalistka wyglądała. Przygotowała ona też paczkę z różnym jedzeniem i poszliśmy na spacer za miasto.

Pogoda była znakomita. Wszystko zielone... Blisko miasta las zauważyłem, więc zaraz z szosy tam skręciłem. Znalazłem wygodne miejsce i rozelałem piasek.

Zaczęliśmy jeść i rozmawiać. Bardzo było wesoło i kulturalnie. Tylko wódki ona pić nie chciała. Ledwie ją na pół szklanceki namówiłem. Resztę sam wypiliem. Potem zacząłem ją żądać od niej normalnego zadowolenia mnie jako mężczyzny. A ona powiada:

— U nas tak się nie robi. Jestem uczciwa kobieta a nie jakaś ulicznica. Prosiłicie mnie na spacer dla towarzyszy, więc zgodziłam się. Ale nie poza tym między nami być nie może. Chyba u was w Rosji jest inaczej i byle kto z byle kim łądzący się. Ale u nas jest inaczej.

Wstała ona, zapieła palto i kapelusza na głowie poprawia. Potem mówi:

— Bardzo przepraszam, ale czas mi już wracać do domu. Bo dziecko zostało samo. Chciałam spędzić z wami trochę czasu dla przyjemnej rozmowy i towarzyszywa. Ale jeśli wyszło inaczej, to bardzo żałuję. Proszę nie gniewać

(1) Sergiusz Piasecki: „Zapiski oficera Armii Czerwonej”. Wydawnictwo „Książka dla Wszystkich”, Gryf Publications Ltd., Londyn 1957. Cena we Francji — 600 franków.

się na mnie. Ja te sprawy traktuję poważnie i muszę szanować się.

Zezłościło to mnie bardzo. Porwałem się na nogi i tak do niej powiedziałem:

— Jesteś głupia, burżujska świnią! Otumanili was kapitaliści i księża swoję faszystowską propagandą i zrobili z was dzikusów. Dopiero my przynieśliśmy wam wolność i pojęcie o świecie. My pokazali wam prawdziwą kulturę. My wam dali swobodę. Ale ty, idiotko, tego nie rozumiesz, bo jesteś zatruta jadłem imperialistycznym zabobonem!

A ona dostała wypieków i mówi do mnie:

— Chcicie wiedzieć prawdę: coście nam przynieśli z Rosji? Chcicie to wiedzieć?

— Tak — powiedziałem. — Proszę mówić. U nas każdy ma wolność słowa.

— Więc — powiada... Ale gdzie tam „powiada”, omal nie krzyczy: — Przynieśliście nam głód, brud, choroby weneryczne i terror. Bo więcej u was nie ma!

— I terror też wam przynieśliśmy?! — spytałem, czując, że w oczach robi mi się ciemno ze złości.

— Tak — powiedziała. — Ludzie ulicami chodzą boją się. Kobieta wieczorem z domu wyjść nie może. Ciągłe rabunki, morderstwa i kradzieże. Nikt nie jest pewien nocy ani dnia! Jak to wszystko się nazywa?

Popatrzyłem ja na jej burżujską mordę, na kapelusza z piórkami. Potem cofnąłem się i chciałem kopnąć gadzinę w ten tłusty kapitalistyczny brzuch. Ale przypomniałem sobie, że jestem oficerem i że mam na sobie mundur Armii Czerwonej. Więc, pomyślałem sobie, niech zna mój honor!

I tylko zajęchałem ja pięścią w zęby. A ona, jak worek mąki, chlup na ziemię. Nasza by, sowiecka baba, nawet nie mrugnęła. A ta... od razu widać: burżujskie paskudztwo — żadnej w niej wytrzymałości nie ma! Splunąłem ja na nią z absolutną pogardą i nie oglądając się nawet dumnie odszedłem.

Od tego czasu ja do straganu więcej nie chodzę. I w ogóle na żadną burżujkę uwagi nie zwracam. Jednak

nasze sowiecki są nieskończenie lepsze i kulturalniejsze! Tak.

Młodszy lejtnant Zubow zostawił swoją sowiecką w Rosji. Od czasu do czasu pisze do niej list. Zwłaszcza po niepowodzeniach życiowych w niekulturalnym kraju kapitalistycznym. Oto jeden z nich:

„Najukochańsza moja Duniaszko! Przepraszam cię bardzo, że nieczęsto piszę, lecz możesz chyba zrozumieć, że ja, przy moim wysokim stanowisku, mało czasu wolnego mam. Jestem bardzo zajęty umocnianiem socjalizmu i krzewieniem kultury w tym dzikim kraju. Życie moje wśród tutejszych burżuazyjnych bydlaków łatwe nie jest. Lecz ja nie narzekam i jestem dumny, że wprowadzam tu naszą sowiecką kulturę.

Teraz ja jestem bardzo ważną osobistością. Posiadam nawet dwie pary zapasowych butów. A jedna z nich takiej piękności, że i opisać ci tego nie umiem. Jak będę miał trochę więcej wolnego czasu, to zaniosę je do fotografa i każę zrobić z nich zdjęcie. Poślę je tobie wówczas, żebyś zobaczyła: jak wysoko twój Miszka zaszedł i jakie skarby posiada! O walizce ja tobie już pisałem. I o zegarkach też. Zaczynam nawet myśleć o patefonie i może po nowym roku kupię.

Dużo czasu zabiera mi pilnowanie się przed zamachami na moją własność różnych burżuazyjnych elementów. Ale ja durń nie jestem i ze mną łatwo nie pójdzie.

Teraz, gdy wychodzę pięknie ubrany i przy dwóch zegarkach na miasto, to wszystkie burżujki na mnie z podziwem i uwielbieniem patrzą. Ale ja na to na wet żadnej uwagi nie zwracam, bo tylko o tobie myślę i zawsze wierny ci będę.

Pozdrawiam wszystkich znajomych. Czułajcie mocno. Twój do grobowej deski. Młodszy lejtnant Michał Zubow”.

Powiedzmy krótko: tylko Sergiusz Piasecki mógł napisać tego rodzaju satyrę, którą się czyta jednym tchem, przeważnie trzymając się za brzuch — ze śmiechu. Książka naprawdę warta jest przeczytania. S. K.

WIELKI PRYMAS

dokończenie ze strony 1-ej

biłający już dzisiaj od postaci Prymasa pozwalał przyjaciółm Polski w świecie na lepsze zrozumienie jej niezwykłego trudnego położenia.

Powszechnie i słusznie twierdzi się, że jeśli od postaci Kardynała Augusta Hlonda bił majestat godności Prymasa, a od Kardynała Adama Sapieży siła charakteru i woli — osoba Kardynała Stefana Wyszyńskiego odznacza się niezwykłą dobrocią i siłą wewnętrzną. Cierpienia uwidatniały jeszcze bardziej tę stronę natury Prymasa. Jego kazania nie są wypowiedziami polityki, lecz przede wszystkim mądrego i odważnego Pasterza.

W otoczeniu Prymasa znajduje się też obok innych wybitnych Biskupów drogi wszystkim prawdziwym Polakom J. Eks. Ks. Arcybiskup Antoni Baraniak, dziś metropolita poznański, dawny sekretarz Prymasa Hlonda, tak nie zwykłe wytrwały i bohaterki w czasie tortur zadawanych mu przez Bepiękę w więzieniu. Męczeństwo i cierpienie, przez jakie przeszło tylu polskich Biskupów — czynią ich postacie tym mocniejsze i tym bliższe całemu narodowi.

Jak w okresie podziałów Polski w

średniowieczu i jak później w czasie rozbiorów naszego państwa w wieku XIX wrogowie nasi znajdują jako głównych przedstawicieli narodu w pracy i w walce: biskupów i kapłanów nie po to, aby szerzyć zbędny i szkodliwy dla samego Kościoła „klerikalizm” lub „katolicyzm polityczny”, ale po to, aby złączyć wszystkie siły ideowe Polski, dla odparcia wroga atakującego i ciała i duszę, oraz by przygotować nasz Kraj godnie do nadchodzącej rocznicy tysiąclecia chrztu Polski.

Polacy jako naród mają wiele wad zbiorowych, za które historia nieraz każe ich ponad miarę; ale posiadają też jedną niezmiernie cenną zaletę: wiarę w zwycięstwo ostateczne wolności nad niewolą, i umiejętność przetrwania każdej tyranii, choćby najbardziej obłudnej i podstępnej. Polski „ogień wewnętrzny”, o którym pisał niedgdy Mickiewicz, że go w Polsce „sto lat nie wyziębi”, a który w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego symbolizuje pochodnia w rękę Konrada — znalazł w naszej epoce swój wyraz w postaci wielkiego Prymasa, przed którym chylił się głową ludźmi dobrej woli.

Witold NOWOSAD

AMERYKAŃSKA POŻYCZKA DLA POLSKI

dokończenie ze str. 1-ej

Jeżeli zważyć wszystkie te trzy elementy sytuacji, sam fakt zawarcia umowy pożyczkowej należy ocenić bardzo dodatnio, naturalnie w przekonaniu, że jest to dopiero początek.

— Jaka była rola polskich czynników pożyczkowych na emigracji w okresie pertraktacji o pożyczkę?

— Mogę powiedzieć, z pełnym poczuciem odpowiedzialności za każde słowo, że gdyby czynnicy polityczne emigracji polskiej zajęły by stanowisko

negatywne w stosunku do zabiegów o pożyczkę — zabieg ten byłoby o skazane na niepowodzenie.

Czynnikami decydującym w zakresie polityki międzynarodowej jest w Stanach Zjednoczonych Biały Dom i Senat. Oba te czynniki pochodzą z wyborów, a więc są ogromnie wrażliwe na fluktuacje opinii publicznej. Ta ostatnia nienawidzi komunizmu. Powołanie wiadomo, jakie skutkiem tego trudności miał Biały Dom w swych zamierzeniach pomagania Jugosławii, mimo iż Tito uniezależnił się od Moskwy. W wielu środowiskach amerykańskich dostrzega się tylko fakt, iż Gomułka jest komunistą, a nie dostrzega się ogromnej zmiany, jaka zaszła w postawie narodu polskiego, który odzyskał wiarę w samego siebie i zdobył sobie pewną możliwość samodzielnego działania. Toteż najpierw interwencje na terenie Białego Domu i Departamentu Stanu, a potem zabieg kuluarowy na terenie Senatu i Izby Reprezentantów — musiały na siebie włączyć czynniki emigracyjne. Ich świadectwo, że pomoc jest potrzebna i że w istniejących warunkach trafi do rąk społeczeństwa polskiego — miała rozstrzygające znaczenie. Wymienić tu trzeba zarówno Kongres Polonii Amerykańskiej, jak i Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego, z której ramienia przeprowadziliśmy szereg rozmów w tej sprawie w Departamencie Stanu jeszcze w dniu 27 listopada ub. roku.

Pragnę przy tym wyjaśnić, że akcja nasza w najmniejszej nawet mierze nie miała charakteru jakiegoś zbliżenia się do reżymu komunistycznego w intencji przyjęcia z pomocą społeczeństwa Warszawy. Kierowaliśmy się jedynie stwu w Polsce. W żadnym etapie naszych zabiegów nie kontaktowaliśmy się z czynnikami reżymu i nigdy nie występowaliśmy z nimi wspólnie. Podnosiliśmy jak najmocniej samą zasadę udzielenia pomocy Polsce; natomiast za przebieg i wynik rozmów pożyczkowych odpowiedzialność ponosić musi już tylko delegacja z Warszawy.

— Jeszcze jedno pytanie. Wspomniał Pan Prezes o tym, że p. Mikołajczyk przeciwstawił się zabiegom o pożyczkę, która mimo to została przez Amerykę udzielona. Czy to oznacza, że wpływ p. Mikołajczyka zupełnie zmalował?

— Odsyłam Pana do dokumentu, który jest w obiegu księgarskim, a tym samym każdy może go nabyć. Jest to druk nr 86823, zawierający protokół posiedzenia Komitetu dla Spraw Działalności Nie-amerykańskiej (Committee on Un-American Activities) z dnia 29 i 30 października oraz 1, 17 i 20 listopada ub. roku. Z dokumentu tego może Pan zapoznać się ze stanowiskiem, jakie w sprawie pożyczki zajął p. Mikołajczyk. Dla wyjaśnienia dodam, że Komitet ten jest wewnętrzny organem Izby Reprezentantów. W dniu 17 listopada ub. r. zeznawał przed nim p. Stanisław Mikołajczyk, który oświadczył, że pomoc amerykańska dla Polski winna być udzielona pod dwoma warunkami: 1) swobodnych wyborów w Polsce; 2) opublikowania układów handlowych, zawartych przez reżym warszawski. Oba te postulaty są same w sobie słuszne, ale postawione jako condition sine qua non udzielenia Polsce pożyczki — musiałyby doprowadzić do wycofania się reżymu warszawskiego z rozmów z rządem amerykańskim.

Z faktu, iż nad opinią p. Mikołajczyka Departament Stanu przeszedł ostatecznie do porządku — może Pan wyciągnąć wnioski.

— Odsyłam Pana do dokumentu, który jest w obiegu księgarskim, a tym samym każdy może go nabyć. Jest to druk nr 86823, zawierający protokół posiedzenia Komitetu dla Spraw Działalności Nie-amerykańskiej (Committee on Un-American Activities) z dnia 29 i 30 października oraz 1, 17 i 20 listopada ub. roku. Z dokumentu tego może Pan zapoznać się ze stanowiskiem, jakie w sprawie pożyczki zajął p. Mikołajczyk. Dla wyjaśnienia dodam, że Komitet ten jest wewnętrzny organem Izby Reprezentantów. W dniu 17 listopada ub. r. zeznawał przed nim p. Stanisław Mikołajczyk, który oświadczył, że pomoc amerykańska dla Polski winna być udzielona pod dwoma warunkami: 1) swobodnych wyborów w Polsce; 2) opublikowania układów handlowych, zawartych przez reżym warszawski. Oba te postulaty są same w sobie słuszne, ale postawione jako condition sine qua non udzielenia Polsce pożyczki — musiałyby doprowadzić do wycofania się reżymu warszawskiego z rozmów z rządem amerykańskim.

Z faktu, iż nad opinią p. Mikołajczyka Departament Stanu przeszedł ostatecznie do porządku — może Pan wyciągnąć wnioski.

Z. L. ZALESKI

Leopold Staff

dokończenie ze str. 1-ej

Równocześnie nawija się na wrzęcino czasu żywe pasmo utworów lirycznych, zebranych w przedziwnie zwarte i czyste muzycznie zespolony ksiąg: *Dzień Duszy, Ptakom Niebieskim, Gałąź Kwitnąca, Usmiechy Godzin, Ścieżki polne, Szumiąca Muszla, żywiąc się w locie...*

Żonnie wylizanie! Każdy z tych zbiorów żyje swoją myślą i swoją muzyką odrębną. A jednak wszystkie należą do jakiejś jednej i jedynej ojczyzny duchowej... Poeta żyje w nich i rośnie ku prostocie coraz przejrzystszej. Poza tym — kładą się na twórczości poetyckiej Staffa jak cienie *Wysokich Drzew* (tytuł zbioru ogłoszonego w 1932 roku) zagadnienia i doświadczenia wewnętrzne coraz dostojniejsze: kult kobiety-matki, religia przyjaźni, zbratanie głębokie — jak równego z równym — z przyrodą polską i obcą... Wreszcie, idąc wciąż drogą „spotkań radosnych” od Nietschego poprzez Leonarda da Vinci i tytu, tytu innych — do św. Franciszka z Assyżu, nie opuszczając bynajmniej świata głębokich i samoistnie przeżytych zamysłów artysty-filozofa, „budując wciąż samego siebie” — odnajduje poeta w sobie samym ton pokrewny *Księdze Ubogich* Kasprowicza i co więcej — organowym akordom mickiewiczowskiej *Rozmowy Wieczornej*.

— Szukam Ciebie w chmurach na niebiosach i na tej niskiej pełnej grobów glebie i dzisiaj widzę w radosnych łez rosach, że Bóg był bliższy mnie, niż ja sam sobie... (Ucho Igielne, str. 3)

To ogólne i trwałe już — że się tak wyrażę — „ureligijnienie” poezji Staffa, to zbliżenie do odczuć prostej i twardej doli człowieka, to nigdy nie gasnąca, ale wstydliwie wypowiadane — tak jak się mówi o rzeczach najdroższych odczuwanie spraw ojczyzny — wszystkie te melodie ducha harmonizować się zdaje pogody iaknąca melancholia nieuchwytności i oddali...

Kocham myśl, pieśni, ludzi i zwierzęta, gwiazdy i kwiaty, ciszę pól i lasu, Lecz czar prawdziwy życia jest ukryty po tamtej stronie gór czasu. (Wysokie Drzewa, str. 8)

Staff odszedł — „na tamtą stronę gór czasu” — w błękit wieki istego oddalenia, nasyconym światłem piękna, którym nas wszystkich i siebie samego obdarował.

Z. L. ZALESKI

Józef RELIDZYŃSKI

MATA HARI

Dzieje słynnej kobiety-szpiega H.21

(OPRACOWANE NA PODSTAWIE NOWYCH ŹRÓDEŁ BIOGRAFICZNYCH I PRASOWYCH).

Przenieśmy się na chwilę myślą do ponurego więzienia paryskiego *Saint Lazare*, w którym Mata Hari — tancerka świątynna i szpieg niemiecki Nr 1 w jednej osobie — spędziła ostatnie miesiące i godziny swego awanturczego życia w oczekiwaniu od powieści Prezydenta Republiki na jej prośbę o łaskę.

Obfity materiał biograficzny i prasowy z owych czasów, ciągle uzupełniany przez nowe informacje i badania, do których — jak wspomnieliśmy w wstępie — prasa światowa wciąż jeszcze powraca, — pozwoli nam odtworzyć sobie w wyobraźni łańcuch więziennych dni i nocy Maty Hari.

Nie będziemy spisywali tutaj długiej historii owych wycieczek 3-ch miesięcy. Zatrzymamy się przy ostatnich ogniwach łańcucha.

15 października 1917.

Świt jesienny. W biurze dyrektora więzienia zebrała się grupa osób: kilku panów ciemno ubranych oraz wojskowych w mundurach, przy orderach. Wszyscy są pod nieciem, mówią prawie szeptem. W głębiej ciszy tyka jedynie zegar, znacząc odchodzące godziny.

Nagle rozdziela ciszę, ostry jak cięcie szabli, głos jednego z oficerów, kapitana sztabu generalnego: „Już czas, messieurs!” — oficer spojrzął na zegarek — „musimy iść na górę”...

Labiryntem mrocznych korytarzy, w skąpych świetle płomieni gazowych, po śpny orszak udaje się w kierunku celi śmierci, gdzie skazana kobieta od 3-ch miesięcy oczekuje wykonania wyroku, wciąż jeszcze łudząc się nadzieją, że będzie ulaskawiona. Wszakże sam Ojciec Święty wstawiał się za nią, jako za kobietą; wszakże interweniował u francuskiego rządu, prosząc o ulaskawienie jej, holenderski minister spraw zagranicznych — Mata Hari jest, jak wiadomo, obywatelką Holandii; interweniowała tu i ówdzie prasa zagraniczna, urzędzona jej urodą i tańcem.

Daremnie. W rytmie ciężkich kroków męskich, odbijających o kamienną posadzkę, zdają się brzmieć słowa: „Śmierć... śmierć... śmierć...”

KTÓRA TO?...

Głuche, przeciągłe stukanie. Siostra Leonida, mająca dziś nocną służbę dozorczyń, drżącą ręką otwiera drzwi celi więziennej. Małe, ciemne pomieszczenie tonie w szarości jesienniej. Można rozpoznać trzy drewniane pryzce, a na nich drzemące pod wełnianymi kocami postacie kobiece.

Oficer pyta stłumionym głosem: „Która to?” „Ta pośrodku” — cicho odpowiada siostra zakonna. Mata Hari poprzedniego wieczora za życia podwójną porcję chloralu, spi

więc mocno. Dwie pozostałe kobiety — jak ona oczekujące śmierci — budzą się natychmiast i z okrzykiem przestraszenia zrywają się ze swoich sienników.

Kapitan potrząsa za ramię śpiącą po środku kobietę. Mata Hari otwiera szeroko oczy, próbuje coś mówić. Jest jeszcze oszołomiona narkotykiem, z trudem się podnosi.

Słychać ściszony głos męski: „Odwagi, madame!... Prezydent Republiki odrzucił jej prośbę o łaskę. Ostatnia godzina pani nadeszła!”...

Po tych słowach oficera zapada mar twa cisza. W półmroku sali błyszczą tylko szeroko rozwarte oczy zbudzonej nagle do okrutnej rzeczywistości kobiety.

„To niemożliwe... to niemożliwe...” — mamrocze. Przesuwa ręką po czole. Ręka drży.

Ale trwa to chwilę tylko. Mata Hari przemaga się potężnym skurczem woli. Siłę charakteru przejawia już do ostatka, męźnie patrząc w twarz śmierci.

Zaczerpnęła głęboko tchu, wydlawiła uśmiech na bezkrwiste wargi. Siostra pochyliła się nad nią. Ze współczuciem gładzi jej rękę.

Mata Hari patrzy przeciągle w oczy Siostry. Mówi spokojnie, zwykłym głosem:

„Proszę się nie bać, siostrzo! Będę umiała umrzeć jak trzeba.”

Przesuwa się wzrokiem po stojącym bez ruchu oficerze i panach w ciemnych cywilnych ubraniach:

„Chciała bym się ubrać”. Panowie kurtuazyjnie spełniają jej prośbę. Dyskretnie się odwracają. Mata Hari wybiera na ostatnią drogę — ręce jej już nie drżą — elegancką czarną suknię popołudniową. Sięga po puderniczkę. Nakłada różu na twarz, jakby miała za chwilę po dawnemu wyjść z bocznych kulis na pełną blasku scenę teatru.

Potem prosi o kapłana protestanckiego, pragnie otrzymać ostatnie Namaszczenie. Przyjmuje Sakramenty ze skrucho i pobożnością.

Siostra nie może powstrzymać się od łkania.

„Proszę nie płakać, droga siostrzo!” — łagodnie mówi skazana. — „Widzi siostrza, ja także nie płaczę. Dużo podróżowałam w moim życiu. Jest to moja ostatnia podróż, z której już nie wrócę”...

Lekko uśmiecha się do swego obrońcy: „Mon maitre, czy mi do twarzy w tym kapeluszu?”...

Oficerowie i panowie ciemno ubrani w milczeniu otaczają skazaną. Nigdy jeszcze nie widzieli tak idącej na śmierć kobiety...

Mata Hari szybkim, zdecydowanym ruchem wysuwa się na czole orszaku. Znowo głucho dudnią kroki w kamiennych korytarzach.

Skazana ma dopełnić w biurze więziennym ostatniej w życiu formalności: podpisać jakiś papier urzędowy. Podpisuje pewną ręką.

Zwraca się teraz do oficerów: „Jestem gotowa, Messieurs!”...

POD SŁUPKIEM

W kilka minut później kilka dużych zamkniętych samochodów z zasłoniętymi oknami mknie przez ulice budzącego się do życia Paryża w kierunku twierdzy Vincennes, gdzie odbywają się egzekucje.

Na ulicach o wczesnej porze jest cicho i pusto. Samochody mijają wozy podmiejskie z jarzynami, przeznaczonymi do Hal.

Krótko trwa przejażdżka. Są już na miejscu. Pluton egzekucyjny czeka jakby wrośnięty w ziemię, w postawie wojskowej, z bronią u nogi. Dwunastu żołnierzy pęchoty.

Dowódca plutonu szarmancko otwiera drzwi auta, w którym siedzi Mata

Hari. Ona wychodzi z towarzyszącym jej do ostatniej chwili kapelanem protestanckim. Jest spokojna, opanowana. Wzrok jej spoczął przeciągle na słupku egzekucyjnym. Jeszcze sekunda jakby wahania i już bez słowa staje przed słupkiem.

Rozlega się głos prokuratora wojskowego, odczytującego wyrok.

„W imieniu Republiki Francuskiej Sąd Wojenny...”

„Tak, tak... itd...” — przerywa mu niecierpliwie Mata Hari, a zwracając się do pastora, który błądy i drżący stoi obok niej, zdobywa się — dla dodania otuchy — sobie czy jemu — na żart makabryczny, zanotowany przez jednego ze świadków egzekucji. Mówi półgłosem:

„Odwagi, wielebno ojczyste!... Usuń się trochę na bok, inaczej mogą cię jeszcze rozstrzelać. Oni w tych sprawach nie są zbyt drobiazgowi!”...

Dowódca plutonu egzekucyjnego komenderuje:

„Ładuj broń!”

„Szczeknęły karabiny.”

„Pal!”

Z dwunastu łuf tryska śmierć. Mata Hari wolno osuwa się na ziemię.

O to epilog dramatu najpiękniejszej i najlepszej tancerki epoki — kobiety, za którą, niby modny wówczas trend długiej sukni, włókł się rozgłos i sensacja. Kobieta, na którą zwrócono były oczy świata i która wciąż jeszcze budzi jego zainteresowanie — oslawione szpiega H.21, będącego po dzień dzień tajemnicą i zagadką.

Nazajutrz klasycznie piękne ciało Maty Hari, poszerpane dwunastu kulami, leży na stole sekcyjnym paryskiego Zakładu Anatomicznego.

Potem zostaje wrzucone do nieznanego dołu.

Józef RELIDZYŃSKI.

— Koniec —

Apel Liceum w Les Ageux do rodaków we Francji Z NARODEM CZY PRZECIWI NARODOWI?

RODACY!

Należymy do narodu, w którym przeświadczenie o konieczności kształcenia dzieci stanowi jedną z najstarszych i najbardziej powszechnych cnót rodzinnych. Jakżeż często można u nas słyszeć zdanie: "Mój ojciec nie zostawił mi żadnego majątku. Ja mojemu synowi zapewnię szkołę. Niechże przynajmniej mój syn nie musi w życiu tak ciężko jak ja harować na kawałek chleba!"

I słusznie! Wiedzy raz zdobytej nigdy i nikt już dziecku nie wydrze! Ani wojna, ani wróg, ani zły człowiek! Młodzieniec, któremu dom rodzinny da charakter, a szkoła otworzy oczy na wielki, nowoczesny świat, wszędzie i zawsze da sobie radę. Nie zginie!

Na emigracji, w obcym kraju, musi nam chodzić także i o to, by szkoła i otoczenie nie odebrały nam raz na

zawsze naszych dzieci, które w miarę lat spędzanych w obcej szkole oddalają się od nas i z każdym rokiem stają się nam bardziej obce, cudze, jakieś nienasze. Realizacja słusznego postulatów, by dając dziecku wykształcenie zapewniające mu dostęp do pełnego życia wśród obcych, zachować je równocześnie dla siebie i kultury narodowej, nie jest ani prosta ani łatwa.

Takie właśnie ambitne, a trudne zadanie postawiło sobie do wykonania Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux, czynne we Francji już od lat dwunastu, jako, niestety, dziś już jedyna na Zachodzie niepodległościowa szkoła średnia. A jest to szkoła w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie kurs dający raz tygodni kilka godzin przygodnej nauki w ojczyznym języku, i nie internat przy szkole obcojęzycznej, ale normalny, samodzielny zakład szkolny o sześć-cioletnim zakresie nauki, szkoła dla młodzieży męskiej i żeńskiej, w której każdy rok szkolny trwa przez okres dziewięciu miesięcy. Jest to uczelnia o własnym programie nauczania, opartym na tradycjach polskiego szkolnictwa przedwojennego, ale pokrywającego wymagania naukowe najlepszych szkół średnich na Zachodzie. Gimnazjum-Liceum Les Ageux służy w pierwszym rzędzie młodzieży naszych rodaków we Francji, zarówno przedwojennej jak też powojennej emigracji. Toteż na 878 uczniów i uczennic, które podjęły w szkole naukę po wojnie, trzy czwarte to młodzież z Francji. Jednakże już od pierwszego roku powojennej pracy garnęła się do szkoły młodzież polska z całego niemal świata. I tak — z terenu Niemiec przybyło ich w sumie 91, z terenu Bliskiego Wschodu tuż po wojnie spłynęło 19-tu, z innych krajów Zachodu 14-tu, a już po zakończeniu wojny dotarło do szkoły z Kraju 32-ch młodych ludzi i to drogami nieraz bardzo dramatycznymi i z narażeniem życia.

Otwierając z dniem 10 czerwca zapisy na nowy rok szkolny 1957-58 zwracamy się do rodaków, którym drogie jest zachowanie polskości duszy ich dziecka: korzystajcie z naszej szkoły, z naszego bogatego już doświadczenia i cennego dorobku w dziedzinie nauki dawanej polskiemu dziecku w ojczyznym języku na drodze życia w cudzym świecie, na stanowiska wśród obcych. A że jest to droga zupełnie realna, niech mówią cyfry: oto od zakończenia wojny Liceum nasze wydało już 242 dyplomy dojrzałości, w czerwcu b.r. sta-

je do egzaminu dalszych dwunastu, a na sesję zimową zgłosiło się nowych ośmiu. Z liczby 242 absolwentów Liceum, na studia wyższe w ośmiu różnych krajach Zachodu trafiło 216-tu, a studia te ukończyli i zajęli stanowiska odpowiadające zdobytym dyplomom pierwszych 68-miu, w tym 5 z tytułem doktora, 7 magistrów, 18 inżynierów i 13 księży.

Jedno jednak musimy tu zrobić zastrzeżenie. Zapraszając młodzież do naszej szkoły, nie obiecujemy jej żadnej łatwej życiowej. Poziom nauki na Zachodzie jest wysoki, a sama nauka w miarę postępu coraz obszerniejsza, a więc z każdym rokiem trudniejsza. Liczba dzieci, które tutejsze społeczeństwo posyła do szkoły średniej jest bardzo wielka, konkurencja silna. Jeśli nasz absolwent ma dorównać w wiedzy młodzieńcowi tego kraju w jego własnej uczelni i potem w życiu, szkoła na sza ma obowiązek stawiać swym wychowankom bardzo poważne wymagania. W naszej zatem szkole jest miejsce tylko dla młodzieży zdolnej i pilnej. O powierzenie nam takiej właśnie młodzieży zwracamy się do Was, rodzice, z serdecznym apelem: kształćcie swe dzieci zachowując je dla siebie i dla naszej kultury i narodu!

Wszelkich bliższych informacji udziela sekretariat Liceum na adres: Lycée Polonais Les Ageux, par Pont Ste Maxence (Oise).

Dyrekcja Pol. Gimn. Lic. Les Ageux.

Dokończymy ze str. 1-ej

uprawnione są jedynie i wyłącznie do formułowania opinii Polaków, przebywających poza Krajem — i do tego się winny ograniczać. Teza ta została z miejsca odrzucona przez wszystkie inne ugrupowania, jak też przez ogromną większość członków wspomnianego stronnictwa. Stała ona bowiem w sprzeczności z samym założeniem akcji politycznej emigracji, jako rzeczniczki narodu, nie mogącego się swobodnie wypowiedzieć, jako jego przedstawicielstwa wobec wolnego świata.

Odrzucenie jej — było reakcją zdrową. Cóż więc mamy sądzić o tych, którzy nie tylko nie wyrażają woli i pragnień rodaków w Kraju, lecz z zapalem godnym lepszej sprawy usiłują tę wolę i te pragnienia po swojemu przerabować albo nawet usiłują dowodzić, że tak a tak sądząc o warunkach w Kraju — mieszkańcy tego Kraju są w błędzie, nie orientują się we własnej sytuacji, nie doceniają swego szczęścia. Którzy tłumaczą przybywającym z Kraju w odwiedziny, że wbrew ich osobistemu doświadczeniu, w Kraju nie ma nędzy, że wbrew temu, co naocznie widzieli — gospodarka w Kraju prosperuje, że wbrew alarmom, jakie żywi całe społeczeństwo w Kraju — nie ma tam żadnej groźby kulturalnego upadku, że wbrew przykładom, jakie przytaczają — Polska "ludowa" prowadzi naród po słusznej drodze roz-

wojowej, po drodze postępu. I "ostrzeżają" przed zadawaniem się z niepodległościową emigracją!

Czy Emigracja jest po to, by pomagać narodowi w Kraju walcząc z komunizmem i z rusyfikacją, czy też po to, by zwalczać opór Kraju? Czy ma się martwić, że młodzież w Kraju wynosi pod niebiosa wszystko, co zachodnie, i dowodzić jej, że Zachód jest "zgnity"? Czy ma się martwić, że cały naród nienawidzi Moskali, i przekonywać go, że trzeba z nimi zawrzeć przyjaźń i rozpocząć ścisłą współpracę? Czy ma się martwić, że w Kraju przywiązani są do polskich tradycji i wspominają z tęsknotą czasy Polski niepodległej — i tłumaczyć ludziom w Kraju, że dawna Polska nic nie była warta, a "dwudziestolecie" stanowiło okres, którego naród winien się wstydić? Czy ma się martwić, że cały Kraj żyje myślą o wolności i przekonywać go, że wolności nigdy nie będzie?

Pytania retoryczne? Bynajmniej! Całe zespoły emigracyjnych pięknoduchów i cały szereg dogmatystów, nie uznających faktów które nie potwierdzają ich teorii — nie widzi, lub nie chce widzieć, że zamiast iść z narodem występują przeciw narodowi! Przeciwni narodowi, a w interesie Moskwy i rządzącej z jej ramienia komunistycznej partii!

Czyż nie jest uderzające, że tu, na emigracji, stworzono wokół Władysława Gomułki prawdziwą legendę, uczyniono zeń męża opatrznościowego i na rodowego bohatera? Podczas gdy dla społeczeństwa w Kraju był on i nadal pozostał tylko najbardziej znośnym przedstawicielem zniechęconego reżymu.

Trzeba się wyraźnie oświadczyć: albo się jest po tej stronie, albo po tamtej. Jeśli po tamtej — to się przestaje być emigrantem politycznym.

Wiktor JUNOSZA.

CIEKA WOSTKI

Służby techniczne amerykańskiej marynarki wojennej wynalazły płyn, który oddziaływał na radar w sposób zupełnie identyczny, jak okręty. Rozlanie płynu na powierzchni oceanu pozwoli całkowicie zmniejszyć precyzję co do ilości i rozmieszczenia okrętów wojennych i statków transportowych, utrudniając w ten sposób ogromnie ich zatakanie i zniszczenie.

Aczkolwiek amerykański atomowy okręt podwodny "Nautilus" wykazał nie zwykłe walory, odbywając bez wyrzutu podróż od wybrzeża Pacyfiku do wybrzeża Atlantyku w ciągu 6 dni, inżynierowi amerykańscy przystąpili już do budowy nowego, jeszcze bardziej udoskonalonego typu. Nowa łódź podwodna zaopatrzona będzie w podwodne atomowe pociski kierowane, poruszające się z szybkością 26 węzłów (około 50 km.) na godzinę.

W zakładach Le Creusot zainstalowano ostatnio największy we Francji, 80-tonowy piec elektryczny. Drugi podobny piec znacznie działając w najbliższym już czasie.

Stwierdzono, że przemysł francuski potrzebuje co roku 6.500 nowych inżynierów i 45.000 techników i majstrów. Ze szkół technicznych wychodzi co roku zaledwie połowa tej ilości.

Na Foire de Paris zademonstrowano szereg interesujących wynalazków, od noszących się do gospodarstwa domowego: gabkę, służącą równocześnie do mycia i do wycierania na sucho oraz polerowania; termos, służący dowolnie do zachowywania temperatury wrzenia lub też — do zamrażania; składaną barierę, chroniącą dzieci od wypadnięcia z okna podczas nieobecności rodziców, etc.

Ciekawy jest również zegar-globus, wskazujący dokładny czas — w różnych częściach świata.

Lotnik amerykański Kittinger wzniósł się w aluminiowej gondoli balonu na wysokość 30 km. Poprzedni rekord wynosił 24 km.

KURSY DLA DOROSŁYCH

10-miesięczne wieczorne kursy zawodowe dla dorosłych, kierowane przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji, przygotowują do "Centre de Formation Professionnelle Accélérée des Adultes" (kursy 4-6 miesięczne w warsztacie szkolnym). Program kursów obejmuje naukę: 1) Języka francuskiego (doskonalenie) w zakresie Alliance Française); 2) francuskiej terminologii zawodowej; 3) arytmetyki w zakresie "Certificat d'Etudes Primaires"; 4) Podstaw rysunku warsztatowego (croquis du dessin industriel); 5) technologii zawodowej i ogólnej (technologie générale et professionnelle). Kursy są przeznaczone dla tych wszystkich pracowników, którym brak znajomości języka francuskiego uniemożliwił ukończenie "Centre" w swoim czasie, lub tych, którzy nie mogli z różnych przyczyn uzyskać "Certificat d'Aptitude Professionnelle". Kursy są bezpłatne i są patronowane przez "Aide Française aux Immigrés" (AFI).

QUIEVRECHAIN. — Staraniem prezesa Zw. Rodzin P. O. O. p. Ciszewiczowej odbyło się w dniu 30 maja Święto Matki. Przed południem odprawione zostało nabożeństwo na intencję zmarłych członkiní Związku. Po południu odbyła się w sali patronażu akademii. Po przemówieniu powitalnym p. Ciszewiczowej i odśpiewaniu "Jeszcze Polska nie zginęła", głos zabrali kolejno ksiądz proboszcz Jankowski z Valenciennes i miejscowy ksiądz francuski. Po odśpiewaniu przez matki szeregu pieśni religijnych i świeckich, przeszkła wręczyła bukiety kwiatów najstarszym matkom — pp. Maczkowiak i Woźniak. Następnie dzieci wręczyły kwiaty swym matkom. Na stołach pojawiły się, wraz z herbacaną i winem, polskie torty, babki i placki. Przemówił jeszcze prezes Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. p. Miś, poczym odśpiewaniem Roty zakończono miłą tę uroczystość.

D' LEOPOLD EBIN
z m. Łodzi
wznowił przyjęcie chorych
w Paryżu.
Telefon: MAR. 80-97

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLSNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

JESLI JESTES W PARYŻU —
ODWIEDZ CAŁKOWICIE ODNOWIONE
OGNIKO DOMU KOMBATANTA
20, rue Legendre — Paris 17°
Telefon: WAGRAM 00-45 Metro: Villiers
Miła atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia
MIEJSCE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ
— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. —

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5°.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9°
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków. Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcza z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KUPONY ROZBROJENIOWE

dokończenie ze str. 1-ej

ma broń w ręku, nie zawiera się układów na temat użycia tej broni, lecz mu się ją odbiera.

Wielcy dyktatorzy — to nieodpowiedzialni przed nikim szaleńcy, którzy dziś mają w ręku broń masowego niszczenia.

Jak długo nad światem będzie ciążył cień, tak długo ludzkość nie będzie mogła spać w spokoju, tak długo groźba zniszczenia będzie jak miecz Damoklesa wisieć nad nią. Nic tu nie pomogą pakt, układy, traktaty czy porozumienia, zawierające choćby najgłówniejsze pomysły rozbrojenia czy organizacji bezpieczeństwa.

Przychodzi tu na myśl znana historia z 1940 roku, gdy nasza 10 Brygada Kaw. Panc. musiała niszczyć w Burgundii część czołgów, bo nigdzie nie mogła znaleźć benzyny. Gdy dowiedział się o tym officer łącznikowy, elegancki sły pan, właśnie z mentalnością z okresu Kongresu Wiedeńskiego, poczerwieniał z oburzenia.

— Jak śmiecie twierdzić, że nie ma benzyny? A co to jest?

I wyjął z teczki olbrzymi pakiet kuponów benzynowych. Pakiet papierosów.

Marian CZARNECKI.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się „BAŚKA I BARBARA” Zofii Romanowiczowej, wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI
OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
powieść.
Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850.— ● sh. 17/- ● \$ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA”
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4°) — France.

POMOC DLA KRAJU
LEKARSTWA — ŻYWNÓŚĆ — MATERIAŁY
CŁO ZNIŻONE
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA "SYRENY"
20, rue Legendre, Paris 17.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów **„REX”** — ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów w dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody
4, rue de Fourcy, Paris 4°. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17°)
Telefon: WAGRAM 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaz: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, école des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintcletette, app 2, Bruxelles. c. c. p. 7315-20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjed. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.